Szalony dzień

Treść tej opery pokazuje, co dzieje się, „kiedy w nas zmysły płoną, a rozum działać przestał” – jak śpiewa główny bohater. Za sprawą inscenizacji Roberta Skolmowskiego u widzów też zmysły płoną (z uwielbienia dla dzieła i muzyki), a rozum… mimo to ma co robić.

Libretto „Wesela Figara” napisał Lorenzo da Ponte na podstawie sztuki Pierre’a Beaumarchais’go (która, notabene, zainspirowała też powstanie „Cyrulika sewilskiego” Rossiniego). Opowieść o starciu osobistych interesów służącego i hrabiego, nad którym ten pierwszy góruje dzięki przebiegłości, w XVIII wieku postrzegano w szerszym wymiarze: jako zachętę do rewolucji francuskiej. Dziś, gdy historyczny kontekst libretta nie jest tak istotny, można po prostu z uśmiechem na ustach śledzić perypetie kilku zakochanych par, pełne zabawnych nieporozumień i kłamstewek.

Obśmiewane przez Mozarta przywary – niewierność, zazdrość, obłuda – są nimi niezależnie od epoki. Dlatego wielu reżyserów, chcąc podkreślić ich uniwersalny charakter, zmienia czas i miejsce akcji tej opery. Decyzja Roberta Skolmowskiego o wyeksponowaniu oryginalnego zamysłu kompozytora wydaje się na tym tle niemal rewolucyjna. Z jego koncepcją współpracują dekoracje i kostiumy Pawła Dobrzyckiego. Fantastycznym pomysłem okazało się podzielenie obrotowej sceny na kilka „pokoi” z drzwiami pomiędzy nimi, co nadaje akcji dynamiki i ułatwia rozegranie wielu problematycznych sytuacji przewidzianych w libretcie. Kostiumy cieszą oko, podkreślają osobowość poszczególnych postaci i współtworzą efekt komiczny.

Na scenie cały czas coś się dzieje. Aktorzy każdą muzyczną frazę łączą z adekwatnym ruchem ciała: kładą się i wstają, umykają przed rogami drewnianego byka, chowają się za krzakami i uciekają przez okno, nie pozwalając widzowi na odpoczynek. Nic dziwnego: w trzech godzinach spektaklu trzeba przecież zawrzeć cały dzień z życia bohaterów, „szalony dzień” (to podtytuł dzieła), „tak pełen trosk i gniewów”. Wszyscy artyści dali się porwać koncepcji reżysera i czerpali niekłamaną radość z realizacji zadań aktorskich.

Wydobycie pełni humoru z dzieła Mozarta nie byłoby możliwe, gdyby nie polski przekład libretta Stanisława Barańczaka. Tekst tego wybitnego poety i tłumacza, który humor sytuacyjny idealnie rymuje ze słownym, został w Łodzi wykorzystany po raz pierwszy. Recytatywy artyści śpiewali w języku polskim, przekład włoskich arii był zaś wyświetlany nad sceną. Ta fantastyczna translacja, pokazująca uwielbienie autora dla Mozarta – co Barańczak otwarcie deklarował – dodaje dziełu rubaszności i „ustawia” całą inscenizację. Roberto Skolmowski bezbłędnie wyzyskał i podkreślił walory tekstu.

Czy więc można na coś narzekać? Niestety, tak. Tym czymś jest warstwa muzyczna, czyli rzecz o zasadniczym znaczeniu w operze. Orkiestra pod batutą Adama Banaszaka przedstawiła poprawną i przyzwoitą, ale nie porywającą interpretację partytury. Chwilami brakowało Mozartowskiej finezji, która podkreśliłaby humor obecny w muzyce.

Spośród aktorów wcale nie odtwórcy głównych ról zasługują na najbardziej rzęsiste oklaski. Zachwycała Natalia Rubiś jako hrabina Almaviva, pięknie śpiewała Agnieszka Makówka jako Marcelina, wielkie brawa zebrał Rafał Pikała (doktor Bartolo). Kapitalnemu aktorstwu odtwórcy roli tytułowej Roberta Gierlacha nie dorównywał niestety jego bas-baryton. Ten znakomity artysta, którego Figara oklaskiwali między innymi widzowie w Detroit, Genewie i Montrealu, nie pozwolił łodzianom cieszyć się tego wieczoru pełnią swego wokalnego talentu. Nie w każdym momencie

piękno Mozartowskich fraz odnajdywała Aleksandra Borkiewicz (Zuzanna). Baryton Hrabiego (Łukasz Motkowicz) najlepiej brzmiał w średnicy, w dole brakowało mu nośności i swobody. Sporo niedociągnięć przydarzyło się Jakubowi Foltakowi (znanemu m.in. z „The Voice of Poland”), który wcielił się w Cherubina. Wielka szkoda, bo obsadzenie w tej roli kontratenora jest obecnie rzadkością (najczęściej realizują ją kobiety), a otwiera dodatkowe możliwości inscenizacyjne, co zostało znakomicie wykorzystane.

Być może sobotni przedświąteczny wieczór miał w sobie coś trudnego dla śpiewaków. Miejmy nadzieję, że każde kolejne przedstawienie pozwoli artystom odnaleźć coraz więcej swobody, by warstwa muzyczna zachwycała nie mniej niż wizualna.

Przedświąteczny Mozart spodoba się tradycjonalistom, ale nie znudzi miłośników odważniejszych inscenizacji – sprawiają to takie drobiazgi, jak rower hrabiego z głową byka, plastikowa palma na środku sceny (sprawiająca wrażenie, jakby przed chwilą przeniesiono ją z warszawskiego ronda de Gaulle’a) czy ruchome krzewy o fallicznych kształtach. Odrobina pikanterii nie razi, a elementy kiczu zdają się być niezbędną przyprawą. Myślę, że Mozartowi spodobałaby się ta inscenizacja.

Magdalena Sasin

W.A. Mozart „Wesele Figara”. Kierownictwo muzyczne: Adam Banaszak, reżyseria: Roberto Skolmowski, dekoracje i kostiumy: Paweł Dobrzycki. Premiera 18 XII 2021 w Teatrze Wielkim w Łodzi.